

# PARADA



ROK I

NIEDZIELA, 30 MAJA 1943 R.  
SUNDAY, MAY 30, 1943

Nr 4

CENA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 Rls., w Anglii 6 d., we Wsch. Afryce 6 d.



## NA FRONTACH WOJNY I POLITYKI



WINSTON CHURCHILL    FRANKLIN ROOSEVELT    GEN. EISENHOWER    GEN. ALEXANDER

W swym rozkazie dziennym do VIII Armii z dnia 23 października 1942 r. gen. Montgomery podkreślił, że batalia północno-afrykańska będzie „jedną z decydujących bitew historii” i że stanie się ona „punktem zwrotnym w wojnie obecnej”. Gen. Montgomery, tak skąpy za zwyczaj w słowach, nie omylił się bynajmniej i nie przecenił w swym rozkazie, ani znaczenia, ani wyników bitwy, jaką armia jego, zasłona później przez I Armię brytyjską i V Armię Stanów Zjednoczonych, miała stoczyć. I dziś, gdy bitwa ta zakończona została całkowitym i bezprzykładnym zwycięstwem sprzymierzonych, premier Churchill mógł słusznie stwierdzić przed połączonymi Izbami Stanów Zjednoczonych, że „historia uczci to wielkie dokonanie, jako klasyczny przykład metody wojennej... Był to jeden z najbardziej obiecujących przykładów tego, co Brytyjczycy i Amerykanie mogą zdziałać razem, a przy tym wykazał on, że jeśli kooperacja ta będzie utrzymana, nie ma podczas wojny, jak i w czasach pokojowych rzeczy, której ci dwaj alianci nie mogliby dokonać”.

Albowiem bitwa północno-afrykańska a zwłaszcza jej tuniski finał przejdzie naprawdę do historii i będzie przez długie dziesięciolecia omawiana przez specjalistów przedmiotu. Dziś bowiem jeszcze wiele szczegółów bitwy tuniskiej pozostaje zagadką nawet dla najtęższych fachowców. Nie łatwo jest wytłumaczyć sobie istotne przyczyny klęski „osi”, tak kompletnej i druzgocącej. Przecież w Tunisie zaangażowanych było po stronie niemiecko-włoskiej ponad 300 tysięcy najlepszego żołnierza, w przeważającej części niemieckiego, znakomicie uzbrojonego i zaopatrzonego, opartego o umocnienia jednej z najpotężniejszych twierdz świata, Biptery i broniącego się w niezwykle podatnym dla obrony terenie... Przecież nie ulega wątpliwości, że jeszcze w kwietniu częściowa przynajmniej ewakuacja tych wojsk z Tunisu była możliwa... Czymże więc wytłumaczyć tę bezprzykładną katastrofę, wobec której błędnie Stalingrad i której żadną miarą zestawiać nie podobna z Dunkierką, albowiem tam większa część armii brytyjskiej została, mimo klęski, uratowana, podczas gdy w Tunisie armie „osi” spotkała stu procentowa zagłada?

Niemcy nie potrafili tego. Klęska zamiast stężyć ich, demoralizuje ich i łamie. I dlatego byliśmy ostatnio w Tunisie świadkami niebywałego widowiska, gdy z ponad 300 tysięcy wyborowych żołnierzy „osi”, w znacznej większości niemieckich, około 260 tysięcy dostało się do niewoli. Dlatego widzieliśmy tam fenomen tego rodzaju, jak znacznie lepszy „morale” Włochów niż Niemców. I dlatego, wobec tego rodzaju psychiki żołnierza niemieckiego, psychiki, która znowu objawiła się w tak jaskrawej formie w Tunisie, perspektywy niemieckie na wypadek ataku sprzymierzonych na europejską „twierdzę” nazistów nie wydają się zbyt różowe.

Skutki moralne, wojskowe i polityczne tuniskiego finału będą więc bez wątpienia bardzo doniosłe i daleko sięgające. Zwycięstwo generałów Eisenhowera, Alexandra i Montgomeryego stwarza zupełnie nową sytuację i otwiera nowe, szerokie perspektywy. Bez żadnej przesady stwierdzić można n. p., że Sycylia, Sardynia i południowe Włochy stały się już automatycznie, z chwilą zakończenia operacji tuniskiej, terenem działań wojennych. Ze chwilowo działania te ograniczają się do bezustannych ataków lotniczych, niczego nie dowodzi. Jest to najprawdopodobniej wstęp do operacji innego rodzaju.

W związku z powyższym problem włoski wysunął się ostatnio na czoło

zainteresowań. Czytaliśmy niedawno w prasie szereg sensacyjnych informacji ze źródeł neutralnych o bliskim już jakoby załamaniu się wewnętrznym Włoch, o rozruchach, o odsunięciu Mussoliniego i zastąpieniu go przez „dyrektoriat marszałków”, o mającej rzekomo nastąpić abdykacji króla Wiktora Emanuela i t. p. Jeśli by braci te wiadomości poważnie, trzeba by dojdło do wniosku, że ewentualna kapitulacja Włoch bez walki jest chyba kwestią niedalekiej przyszłości.

Otóż cała rzecz w tym, że do informacji tego rodzaju odnosić się trzeba z jak największą rezerwą. Niedalekie od prawdy będzie zapewne przypuszczenie, że znaczna część tych „szwajcarskich” i „szwedzkich” informacji pochodzi z rzeczywistości... z Berlina i zrodziła się w biurach p. Goebbelsa. Propaganda niemiecka zmieniła bowiem od pewnego czasu swe metody. Zamiast dotychczasowego wrzasku o „potęgę” i „niezwykłość” „osi”, rzuciła teraz swemu narodowi oraz jego partnerom ponure, tragiczne i groźne ostrzeżenia o niechybnych następstwach ewentualnej klęski. Wymagając od zmęczonego, rozczarowanego narodu niemieckiego spotęgowania wysiłków w niesłychanej skali, przekrawia ona roznysiętą powagę sytuacji „osi” i spekuluje na momentach strachu.

Trzeba powiedzieć sobie jasno i otwarcie, że o dobrowolnej kapitulacji Włoch w obecnej koniunkturze nie może być mowy. Ktoż miałby tam kapitulować? Mussolini i jego klika? Po co? Przecież oni doskonale wiedzą, że z nimi sprzymierzonych nie będą. I dlatego, brnąc dalej po szaleńczej drodze, na którą wprowadzili Włochy w czerwcu 1940 r., nie ryzykują nic właściwie. Trzeba by zatem do piero przewrotu wewnętrznego, który dałby władzę innym, umiarokowanym elementom włoskim, takim, z którymi można by pertraktować. A takiego przewrotu bez zbrojnej interwencji sprzymierzonych napewno nie będzie. Zbyt dobrze wiemy, że wszelkie rachuby na „ruchy ludowe” w państwach autorytaryzmu pozostają zwykle (zwłaszcza w czasie wojny) w zakresie... pobożnych życzeń i dziennikarskich spekulacji. Dla wyeliminowania Włoch z wojny potrzebna będzie interwencja zbrojna aliantów. Nie obejdzie się tu bez walki ciężkiej i krwawej. Może niezbyt dłu-

giej (trudno to przewidzieć), ale w każdym razie — niełatwej. To też słusznie czyni prasa amerykańska, gdy przestrzega przed szkodliwym i łatwowiernym optymizmem w tym względzie.

W chwili, gdy piszemy te słowa, oczy całego świata zwrócone są w stronę dwóch ludzi, obradujących już drugi tydzień w zaciszu waszyngtońskiego Białego Domu. Ludzie ci to Churchill i Roosevelt. Żadne szczegóły tych rozmów nie przeniknęły dotychczas na zewnątrz. Wiadomo tylko, że rozważane są tam kwestie o kapitalnym znaczeniu dla przyszłego przebiegu wojny. Nie ulega wątpliwości, że oba poufne przemówienia ministra Edena, wygłoszone na dwóch zamkniętych posiedzeniach Izby Omin, pozostały w ścisłym związku z rozmowami w Białym Domu. Nieco światła rzuciło też na nie wielkie przemówienie premiera Churchilla, wygłoszone przed połączonymi Izbami Stanów Zjednoczonych. To przemówienie wielkiego angielskiego męża stanu należało do najznakomitszych, jakie wygłosił on w ciągu swej długoletniej kariery politycznej. Burzliwe owacje, jakimi Izby amerykańskie zareagowały na tę mowę, były najlepszym świadectwem wielkiej popularności premiera W. Brytanii w St. Zjedn. A. P.

Znaczną część swego przemówienia poświęcił premier Churchill problemowi japońskiemu. Co się bowiem tyczy kolejności celów wojennych, opinia w Stanach Zjednoczonych nie jest jednolita. Istnieje tam wielu zwolenników tezy głoszącej, że wrogiem Nr. 1 Ameryki są nie Niemcy, lecz Japonia i że z nią właśnie należy rozprawić się przede wszystkim. Teza ta znalazła swój wyraz w debatach Kongresu, jakie miały miejsce w przeddzień przemówienia Churchilla i w których szereg senatorów żądał, aby obecnie, po zwycięskim zakończeniu kampanii północno-afrykańskiej, Stany Zjednoczone zwróciły całą swą potęgę przeciw Japonii, pozostawiając Anglii i Rosji troskę o Niemcy i Włochy. Ten punkt widzenia, aczkolwiek posiadający za sobą jedynie nieznaczny mniejszość senatorów i reprezentantów, pozostaje jednak w zupełnej niezgodności z hierarchią ogólno-alianckich celów wojennych i jako taki, uznany być musi za niebezpieczny. To też rozprawił się z nim premier Churchill i uczynił to z wielką mocą i przekonaniem.

Przede wszystkim więc zadeklarował uroczystie, że „W. Brytania prowadzić będzie u boku Stanów Zjednoczonych wojnę przeciw Japonii, póki jej starczy tchu w piersiach i krwi w żyłach”. Podkreślił następnie, że „klęska Japonii nie oznaczałaby jeszcze samo przez się klęski Niemiec, podczas gdy przegrana Rzeszy będzie całkowicie równoznaczna z klęską Japonii”. Te ustępy przemówienia Churchilla przyjęte zostały szczególnie gorąco.

Roman Fajans  
(Dokończenie na str. 14-ej.)

Okładka: „MARYNARZ”  
fol.: Keystone



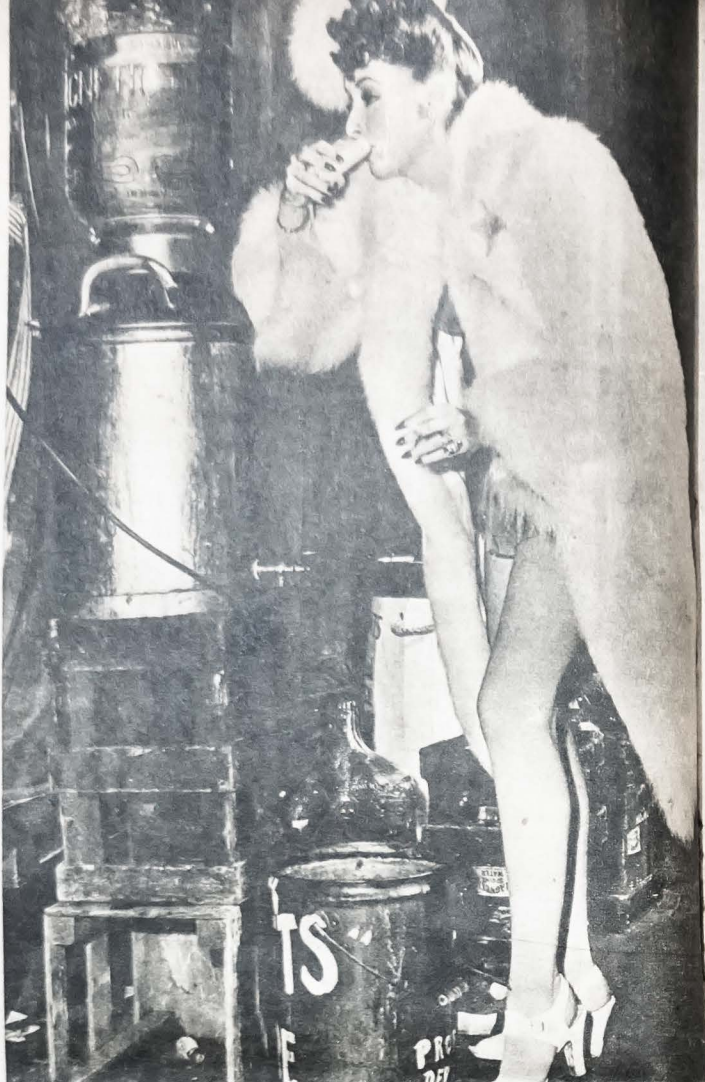
Miłość od pierwszego wejrzenia    Love at first sight



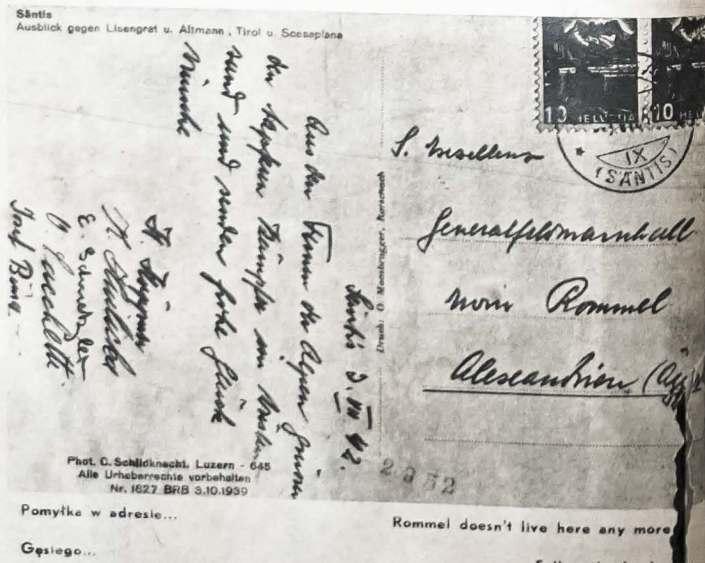
W dżungli na Nowej Gwincei    In the jungle of New Guinea



Tak jest, Panie Poruczniku! Wszystko w porządku!    Yes Sir, you're doing fine!



Ze kulisami teatru polowego    Beauty at the fountain



Wyślijcie pocztę do...    Follow the leader



# KOMANDOS

## NOWOCZEŚNI ZAGOŃCZYCY

Tym, czym w naszej historii były stepy i „dzikie pola”, tak wspaniale opisane w sienkiewiczowskiej Trylogii — tym dla małej wyspiarskiej Anglii były bezkresne przestrzenie mórz. Brytyjczycy wychowali bardzo wczesnie typ zagończyka morskiego niemniej odważnego i kochającego przygodę od naszych stepowych Skrzetuskich, czy Wołodyjowskich. Czytając „Korsarza” Conrada-Korzeniowskiego łatwo dopatrzeć się owych pokrewieństw.

Anglia była zbyt słabą, aby na lądzie mierzyć się z jakąś potęgą kontynentalną. Musiała więc flotą i wielką ruchliwością, jaką daje panowanie na morzach, wyrównywać niedobór armii lądowej. Z tej klasycznej angielskiej strategii wywodzi swój romantyczny rodowód oddziały „commandos”.

Już za czasów Pitta spotykamy próby operacji amfibialnych, t. zn. lądowo morskich, a w czasie wojny 7-mio letniej dokonano szeregu desantów na wybrzeżu francuskim m. in. w Rochefort, St. Malo, Cherbourg i Belle Isle. Wyniki tych operacji były skromne, nie mniej jednak idea desantu przyjęła się.

Czasy napoleońskie były jednym wielkim potwierdzeniem słuszności doktryny angielskiej. Wystarczy zacytować choćby słynnego lorda Cochrane, który w latach 1806-1809 na jednej fregacie niepokoił całe wybrzeże francuskie i hiszpańskie. Fregata lorda Cochrane atakowała zawsze z pełnym wyzyskaniem momentu zaskoczenia — niszcząc baterie przybrzeżne, dezorganizując prace w portach — pojawiając się w miejscach, gdzie jej się najmniej spodziewano. Ten jeden okręt,

z niewielką załogą, znakomicie dowodzony wywarł poważny wpływ na zagadnienie transportu posiłków francuskich do Hiszpanii.

Ów pogląd strategiczny, typowo morski, przetrwał w Anglii do czasów wojny światowej. Jeszcze w roku 1909 znakomity admirał Fisher wyrażał przekonanie, że w czasie wojny lądowa armia angielska będzie wyłącznie armią desantową. Reprezentanci tej szkoły strategicznej uważali armię lądową za „narzędzie” marynarki wojennej, za pocisk, który rzuci flota w najbliższy punkt przeciwnika.

Pierwszej wojnie światowej styl strategiczny nadali Francuzi. Operowanie wielkimi masami wojsk lądowych, tak typowe dla obrazu wojny 1914-18, walki pozycyjne, sytuacja, jaka wytworzyła się na froncie zachodnim — wszystko to zmusiło Anglię do wysłania — poraz pierwszy w jej dziejach — wielkiej armii lądowej na kontynent. Armia ta w znacznej mierze zdecydowała o zwycięstwie.

Obecna wojna w niczym nie przypomina pierwszej wojny światowej. Na kontynencie europejskim — pomijając wschód rosyjski — nie ma frontów. Europa przypomina twierdzę z linią obronną bardzo wydłużoną, o licznych słabych punktach. Anglia w tej wojnie powróciła znów do swych tradycji wojsk desantowych. Głośne i śmiałe wypadki brytyjskich „commandos” pod St. Nazaire, na Lofoty i Dieppe skupiły uwagę ogółu na tych zagończykach.

Komandosi w zespole sił sojuszniczych stanowią dziś wielkie jednostki specjalnie szkolone. Stanowią oni wojsko wyborowe i to zarówno pod względem kwalifikacji fizycznych, jak i wielkiej wiedzy wojskowej. Komandosi docierają tam, gdzie inni żołnierze nie docierają. W tym celu używają wszystkich środków komunikacji, nie wyłączając skoku ze spadochronem, pływania w pełnym rynsztunku, górskiej wspinaczki i t. zw. marszobiegów. W natarciu posiadają wszystkie typowe cechy oddziałów szturmowych, to znaczy zarówno odpowiednie przygotowanie bojowe,

jak i zaopatrzenie w najbardziej nowoczesne narzędzia walki. Są również szkoleni w zakresie zniszczeń. Nieprzyjacielskie urządzenia i instalacje wojenne, komunikacyjne i zaopatrzeniowe są dobrze znane komandosom, zarówno jak broń przeciwnika i stosowane przez niego metody, sygnały, ubezpieczenia, silniki itp. Oddziały „Commandos” łączą zatem wartości szturmowe i bojowo-dywersyjne z daleko idącą wiedzą o nieprzyjacielu.

Szkolenie komandosów jest bardzo kosztowne i trwa długo. Podobnie jednak jak u pilota myśliwskiego, tak i u komandosa decydującą rolę grają momenty charakterologiczne, osobowe. Komandos jest tym, który w dzisiejszej zmechanizowanej i zautomatyzowanej walce w najwyższym stopniu reprezentuje wartości indywidualne, ludzkie. Walczy często sam lub w małych grupkach, na obcym terenie, bez możliwości nawiązania łączności, niemal zawsze przeciw przeważającym siłom. Musi być zatem nie tylko odważnym, nie tylko wspaniałym wyszkolonym, lecz również musi umieć powziąć decyzję, podjąć inicjatywę. Jest to żołnierz, od którego się wymaga, aby każdej chwili sam umiał być swoim szefem sztabu.

Polski żołnierz posiada wszystkie dane predysponujące go na doskonałego komandosa. Odważny, karny a nie zautomatyzowany — pełen inicjatywy i pomysłowości a przy tym twardy i odporny. To też patrząc na zdjęcia naszych komandosów szkolonych w Anglii pewni jesteśmy, że uderzą mocno i zjadale, gdy nadejdzie „ich dzień”. A ten dzień wydaje się bliski.

Jul. Mier.

### REALISTIC COMBAT TRAINING

These pictures show Polish Commandos carrying out rigorous training for the big offensive that is yet to come.

By constant effort and strenuous exercise they are getting ready for their future task. They have one aim: to fight. Their motto is: "Attack" and it is with one eye fixed on such achievements as Dieppe and St. Nazaire that they await eagerly their opportunity to strike.







MIKOŁAJ KOPERNIK

# KOPERNIK

W 400-q ROCZNICĘ ŚMIERCI

sonicznego, zapoczątkowane zapewne za zachętą wuja, który chciał przysposobić siostrzeńca jak najlepiej do powołania kapłańskiego. Przerywa, aby poświęcić się już nie ulubionej matematyce, ale się głębi serca ukochanej astronomii. W Rzymie słucha wykładów Domenica Maria Novara i tamże w jubileuszowym r. 1500, gdy liczył 27 lat, próbuje własnych sił na katedrze matematycznej. Skromność własna i na zbyt wysokie pozycje o astronomii długo nie pozwoliły mu na publiczne wystąpienie w tej dziedzinie wiedzy. Jeszcze zresztą nie przyszedł czas na samodzielną jego pracę. Następnego roku jest w kraju, zostaje kanonikiem katedralnym i studium lekarskim. Mimochodem zdobywa tytuł doktora praw w Ferrarze, dnia 31 maja 1503, zapewne również na życzenie wuja, biskupa warmińskiego.

W roku 1505, jako 32 letni człowiek, o nareszcie ukończonych studiach, wraca ostatecznie do kraju i osiada na zamku biskupim w Heilsbergu, aby do śmierci wuja w r. 1512 piastować urząd jego przybocznego lekarza. Potem przenosi się do Frauenburga, gdzie zastępuje jako dobrego administratora ziemi olsztyńskiej i „lekarz biednych i bogaczy”. Tu na polecenie króla polskiego Zygmunta I opracowuje podstawy reformy monetarnej polskich prowincji Prus Wschodnich. Sam projekt reformy takiej przedłożył już w r. 1522 sejmowi w Grudziądzu i zasady jej ujął w pracy p. t. „De monetæ cudenda ratione” (O zasadzie bicia monet), wydanej w r. 1526. Głosi ona już wtedy zupełnie nowoczesne zasady jednolitego systemu monetarnego w całym państwie, przestrzegania rzetelności norm mennicznych i stworzenia funduszu emisyjnego.

Niejako na marginesie jego zajęć zawodowych, czy urzędowych powstaje dzieło, które nie tylko rozstrzygało jego nazwisko, ale stanowi też jedną z największych w swych konsekwencjach zdobyczy nauki nowożytnej. Tworzy on nowy system astronomii, który wpłynął na ustalenie się panującego dziś poglądu na świat.

Od dawna nie dogadzał mu stary sy-

stem Greka Ptolemeusza, uznany oficjalnie i przez naukę i przez kościół. Wędręgi gwiazdy obracają się dookoła ziemi. System ten zwie się geocentrycznym od geos — ziemia i centrum — środek. Zarliwie przysłuchiwał się we Włoszech dyskusjom ówczesnym na temat tezy starogreckich pitagorejczyków, którzy już na długo przed naszą erą głosili pogląd przeciwny, że ziemia obraca się dookoła słońca. Zwie się on heliocentrycznym od helios — słońce i centrum — środek.

Na podstawie swych studiów, powrócił on z Włoch już z silnym przeświadczeniem, iż racja jest po stronie systemu heliocentrycznego. Trzeba jednak było tego jeszcze dowieść obserwacją i rachunkiem. W Frauenburgu Kopernik, liczący wówczas już 40 lat, buduje sobie prymitywne przyrządy astronomiczne i rozpoczyna badania. Epokowe swe dzieło z tej dziedziny kończy właściwie już w r. 1530, po 17 latach ciągłej pracy, i wnioski swe streszcza w popularnej broszurze p. n. „Commentariolus”. Za jego systemem astronomicznym wypowiada się w Rzymie uczony J. A. Widmanstredt, papież Klemens VII go aprobuje, a kardynał Schoenberg żąda od Kopernika pełnego wydania dzieła.

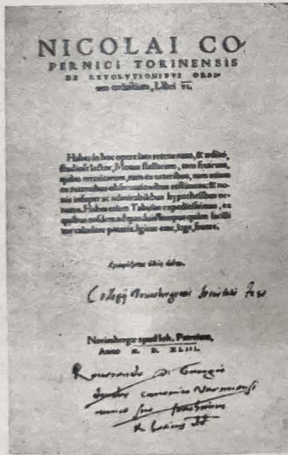
Kopernik zdawał sobie sprawę z rewolucyjnego znaczenia swej pracy i zwałek z jej ogłoszeniem. Liczył się z opozycją, a może walką, jaką wywoła. Znamiennym jest fakt, że zwolennicy reformacji, tej miary co Luther i Melancthon, występowali przeciwko kopernikańskiemu heliocentryzmowi. Dopiero więc u schyłku życia, ulegając namowom uczniów, zwłaszcza J.-J. Retyka zgadza się na 3 lata przed śmiercią wydać pełny tekst dzieła. Retyk w r. 1540 ogłasza jednocześnie rodzaj wstępu do systemu kopernikańskiego p. t. „Narratio prima” (Pierwsza wersja), wydany w Gdańsku. W Norymberdze, ówczesnym centrum drugiego świata, składany jest pełny tekst dzieła „De revolutionibus...”. Pierwszy egzemplarz z pod prasy drukarskiej zastaje Kopernika na łóżu śmierci.

Mikołaj Kopernik zmarł 24 maja 1543 r. Odtąd datuje się nieśmiertelność jego sławy i jego dzieła. Praca jego była tworem wielkiego umysłu, który umiał nie tylko przeciwstawić się przesądnym poglądom swego wieku, ale i wykazać, gdzie jest słuszność i słuszność tę wpoił ludzkości. Polskie wydanie tej tacińskiej pracy ukazało się w Warszawie roku 1854, wprzedzając tym innych, którzy czekali co najmniej 400 lat od jego urodzin, aby przyswoić go swojej ojczyźnie. Tłumaczenie niemieckie pojawiło się dopiero w 1879 r.

Kopernik, jako wielki Europejczyk swych czasów, stał się też jedną z czołowych postaci w panteonie największych znakomitości świata. Ale ze swą ziemią rodzinną i kulturą polską związany jest szczególnie silnymi, nierozdzielnymi węzłami. Na dowód tego służą mu w kraju, liczne pomniki wystawione mu w Toruniu, w jego rodzinnym Toruniu, w stołecznej Warszawie i na podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, żeby te tylko zabytki wliczyć.

Ale gdyby trzeba było dać zwyciężyli wzór jego osobowości, to chyba streścić by się dała w następujących słowach: wielkość, skromność i bezkompromisowość, które w sumie dały mu nieśmiertelność. I w tym jest wielka pokrzepiająca siła zarówno dla nas Polaków, jak i dla każdego obywatela świata. O-ki.

Mikołaj Kopernik died four hundred years ago on the 24th of May 1543. This Pole "who stopped the sun and moved the earth" was a great astronomer, a brilliant economist and a famous mathematician. Above all he was a simple Man.



Tytułowa strona dzieła Kopernika Front page of „De revolutionibus...”

# PRZYCZÓŁEK MOSTOWY EUROPY

Aby przepłynąć statkiem-tramwajem ten wąski pas wody, oddzielający dwa kontynenty — wystarczy piętnaście minut. Stambuł jest przeto jakby przyczółkiem mostowym Europy, a cechą najcharakterystyczniejszą Turcji jest fakt, że stanowi ona pomost między dwoma częściami świata — Europą i Azją.

Kraj ten, mimo swego kluczowego położenia, do dziś dnia nie bierze czynnego udziału w wojnie. Jego polityka niezmiernie czujna i rozważna przejdzie napewno do historii



Pomnik Kemala Ataturka

tey wojny, jako wzór politycznego realizmu. — Być może stanowisko Turcji należy ocenić, trzeba ją rozumieć, a do tego konieczną jest pewna historyczna perspektywa. Dzisiejsza Turcja jest zcieśniona do granic etnograficznych, jest niejako narodowym pnem między wielkiego imperium otomańskiego, które obejmowało niegdyś niezmiernie rozległe terytoria od brzegów Dniestru aż po Ocean Indyjski i niemal Gibraltar.

Z wielu bardzo istotnych zmian, jakie charakteryzują republikę Kemala Ataturka — sądzę — następujące uważa się za najdonioślejsze: rezygnację Turcji z misji przewodnictwa w świecie muzułmańskim — oraz wzrost i rozwój poczucia narodowego. Z wielkiego imperium muzułmańskiego stała się Turcja nowoczesną republiką, krajem etnicznie zwartym i wysoce patriotycznym. Odrzuciwszy cały balast misji muzułmańskiego przewodnictwa młoda republika nie odcięła się bynajmniej od wielkiej historycznej przeszłości narodu tu-

reckiego. Zrezygnowawszy z mitów Turcja całą swą politykę oparła natomiast na realistycznych założeniach.

Wojna obecna dość szybko zbliżyła się do granic tureckich. Już w pierwszych dwóch latach w zasięgu Niemiec znalazły się Węgry, Rumunia, Bułgaria — po przełamaniu twardego oporu okupowane zostały Jugosławia i Grecja. Armie niemieckie znalazły się nad zachodnią granicą Turcji. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej przybliżył znacznie tereny operacyjne do północnych granic Turcji. Konstanca, która znajduje się dziś pod ostrzałem floty i lotnictwa sowieckiego, jest odległa o kilkanaście godzin podróży statkiem od brzegów Turcji.

Dyplomacja niemiecka w Ankarze, choć niezmiernie aktywna, nie ma łatwego zadania. Sandżak Aleksandretty był ostatnim terytorialnym żądaniem Turcji i dziś nie pragnie ona powiększać swych obszarów. Niemieckie mirażę ewentualnych terytorialnych korzyści były też w Turcji przyjmowane zawsze bardzo chłodno. W Ankarze pamiętają natomiast doskonale o apetytach włoskich na Anatolię i obserwują bacznie podsyłany przez Niemców „imperializm” Bułgarów. Turcy pamiętają również o licznych wystąpieniach prasy niemieckiej, która — był czas — groziła Turcji „wyrzuceniem z Europy” o ile nie przystąpi do niemieckiego „nowego taktu”. Nie pragnąc cudzym kosztem powiększać swego terytorium — Turcy zdecydowani są bronić do ostatka każdego metra kwadratu swego swej ziemi. Niemcy wiedzą o tym dobrze i dlatego nie odważą się na zbrojne naruszenie granic Turcji, gdyż równałoby się to utworzeniu nowego frontu nad Bosforem i wzmocnieniu sił sprzymierzonych o milion bitnych żołnierzy. To też Niemcy w swej grze dyplomatycznej w Ankarze wykazują wiele ostrożności i sprytu. Starają się wygrać narodowe ambicje Turcji „wyznaczając” jej rolę doniosłego ognia pomiędzy Azją a Europą. Politycy w Ankarze woleli jednak czujność i ostrożność, ale przecież własną, turecką politykę od kariery wasala Trzeciej Rzeszy. Umieili w pełni wyzyskać atuty kluczowego położenia kraju dla wzmocnienia sytuacji republiki.

Sytuacja uległa w ostatnim czasie niewątpliwie poważnym zmianom. Młody przemysł turecki zainicjowany planem pięcioletnim w 1934 roku nie byłby już dziś tak zagro-



Żołnierz nowoczesnej Turcji

żony przez Luftwaffe, jak przed dwoma laty. Stopień wyposażenia i uzbrojenia armii tureckiej, dzięki umowom z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, uległ również wielkim przemianom.

W Ankarze zanotują, że klęska Niemców w Włochach w Afryce oznacza między innymi dwie rzeczy: po pierwsze — całkowity zmierzch legendy o Luftwaffe, po drugie — przejście Niemiec do strategii obronnej. Tak znamienne waga lotnictwa anglo-amerykańskiego jest faktem, który w coraz większym stopniu charakteryzować będzie operacje wojenne. Przewaga ta narzuca Niemcom przyjęcie taktyki defensywnej i skupienie w dyspozycji będących sił lotniczych do celów obrony.

Likwidacja sił „osi” w Afryce kładzie również kres inicjatywom Hitlera. To sprzymierzeni przejmą teraz w całości gestię wojny w swoje ręce i oni wybierać będą punkty uderzeń.

Po wygranej bitwie o Anglię, po zwycięstwie w bitwie o Afrykę — stanęliśmy u wrót ostatniego okresu wojny przeciw Niemcom. Jesteśmy w przededniu bitwy o Europę. W obrębie republiki tureckiej jest kawałek wolnej Europy. Wołno przypuszczać, że zbliżająca się bitwa o kontynent europejski będzie okresem wielkiej aktywności polityki tureckiej i że przyniesie dalsze wzmocnienie roli tego szlachetnego narodu, związanego z Polską wiekowymi tradycjami.

Jmr.

Stambuł — Złoty Bóg



Żyjemy w czasach, kiedy każdy dzień jest nabrzmiały historią. Ale mimo to są daty o szczególnie silnej wymowie. Do nich należy w tym roku dzień 24 maja. Albowiem dokładnie 400 lat temu zmarł jeden z najwybitniejszych geniuszów nauki. Człowiek, który z posad ruszył światy. Autor tacińskiego dzieła p. t. „De revolutionibus orbium coelestium”, co po polsku brzmi „O obrocie ciał niebieskich”.

Aby sięgnąć do początków jego życia, trzeba cofnąć się o dalszych 70 lat. Bo Mikołaj Kopernik, syn zamożnego piekarskiego Mikołaja, co z Krakowa przeniósł się do Torunia, i matki toruniańskiej, przyszedł na świat 19 lutego 1473 r. Ród swój i krew wywodzi z ziemi polskiej, bo na Śląsku istniała i bodaj istnieje jeszcze wioska o tej samej nazwie: „Kopernik”.

Osierniony przez ojca, w 10 roku życia wzięty zostaje na wychowanie przez

wuja Łukasza, późniejszego biskupa warmińskiego. Z tą prastarą ziemią na północnym-zachodzie Polski związana zostaje większa część jego życia. Po ukończeniu szkoły diecezjalnej we Włocławku młody Mikołaj, syn Mikołaja Kopernika, udaje się na studia. do stołecznej Krakowa, miasta rodzinnego starożytności, ojca Mikołaja Kopernika, Wielkiego Toruńczyka. Przez trzy lata studiuje matematykę u znakomitego Alberta Brudzewskiego i poświęca wolny czas — jako że jest w Krakowie — malarstwu, zacykając jakby polski Leonardo da Vinci.

Żadny wiedzy, wzorem ówczesnej kształcącej się młodzieży, udaje się do Włoch, gdzie nauka wysoko wówczas stała. Studiuje w Bolonii, Rzymie, Padwie i Ferrarze. Zgórą 10 lat spędza za granicami kraju. Kwiat swej młodości, bo od 23 do 32 roku życia. I bogata to w pracę młodość.

W Bolonii przerywa studia prawa ka-

Pracownia uczonego



The scientist's working room





Niemieckie bomby porzucone na jednym z lotnisk w Tunisie. Do skrzydeł przymocowane są kartonowe syreny, których dźwięk miał demoralizować przeciwnika.



Nieznana dotychczas broń, sześciolufowy ciężki moździerz (dwie górne lufy zostały wysadzone), którym Niemcy posługiwali się w górach enfidawilskich.



## OSTATNIA BITWA W AFRYCE

Napisano i sfotografował  
**ZYGMUNT LITYŃSKI**  
KORESPONDENT DZIENNY „PARADY”

Przez cały czas kampanii w Tunisie mogłem się oprzeć wrażeniu, że danym mi jest przeżywać pierwszy rewanż za Wrzesień. Nie każdy zdaje sobie sprawę, że kiedy von Arnim zmuszony został na początku maja zamknąć się w swojej „Twierdzy Tuniskiej”, siły jego wciąż jeszcze równały się siłom, jakimi w roku 1939-ym dysponowała Polska. To prawda, że znowu mu wówczas już tylko niespełna 200 tysięcy ludzi, podczas gdy my mieliśmy przeszło pół miliona, dysproporcję tę kompensowała jednak aż nadto wyższość uzbrojenia. Myśmy mieli 900 dział, von Arnim miał ich 1.000; myśmy mieli kilkadziesiąt czołgów, przeważnie małowartościowych Renault, von Arnim miał ich blisko 200, tym kilkadziesiąt 60-tonowych „Mark VI”; lotnictwo nasze przestało właściwie istnieć w piątym dniu kampanii, von Arnim mógł do końca używać potężne eskadry myśliwskie skoncentrowane na Pantellarii, odległej o 70 klm od Cap Bon, i bombowce z bazy na Sycylii i we Włoszech; myśmy musieli walczyć w kraju nie nadającym się do obrony, niemal bez żadnych barier naturalnych, von Arnim broniony był od północy i wschodu morzem, od zachodu jeziorami i wąwozami Wadi Tine i Meddy, od południa dzikimi ścianami Dżebel Zaguan i masywu Enfidaville.

Otóż zaatakowani we wrześniu przez całą przewagę niemiecką, a później i rosyjską — myśmy bronili się przez miesiąc; były: Kutno, Warszawa, Westerplatte, Kock. Zaatakowany 6-go maja przez przeważające siły alianckie, von Arnim kazał wojskom swoim wywieść białą flagę 10-go maja i sam podniósł ręce do góry. Radio niemieckie powiedziało, że nastąpiło to w momencie wystrzeleniu ostatniego pocisku. Jest to kłamstwo: porzuconymi przez Niemców camiczkami załany jest cały Tunis.

Po zwiedzeniu pobojuwiska i podziemi schronów niemieckich pod Enfidaville, piętnastu pilotów polskich z „Cyrku Skalskiego” zaproponowało Anglikom, aby zwołali pięciuset jeńców niemieckich, uzbroili ich w zęby, i pozwolili im atakować Polaków. Skalski i jego koledzy gotowi są przyjąć zakład, że — jeżeli się w górach tych nie znajdzie przynajmniej kilkadziesiąt tysięcy niemieckim będą zamkną z gołymi rękoma — to samymi camiczkami, po czym bezkarnie zwięzają.

(Dalszy ciąg na str. 10-ej).

«Herrenvolk» defiluje! Bez żadnej eskorty, prowadząc sami własne samochody, oficerowie i żołnierze niemieccy podążają do obozów jeńców.

Czołgi 12 p. Lansjerów ruszyły do ostatniego ataku w Tunisie. Wybuch miny uszkodził gąsienicę jednego „Shermana”. Za godzinę wojna w Afryce będzie skończona...

Typowy krajobraz w Tunisie. Gaj palmowy pod Bon-Ficha, skąd 12-go maja wyszedł ostatni atak w Bitwie Afrykańskiej.



W drodze do obozu jeńców...







Dnia 12-go maja popołudniu załogi czołgów 11-go p. Lensjerów I Armii przebiły się z Bon-Ficha do Enfidaville. Po drodze nastąpiło historyczne spotkanie z załogami Brenn-carrierów z 44 p. rozpoznawczego VIII Armii.

Dnia 6-go maja o świcie pod Massicault trzy dywizje brytyjskiej piechoty otrzymały rozkaz przebiecia się na północny wschód przez pola minowe i zdawna przygotowane pozycje niemieckie. O godz. 4.30, wsparte silnym ogniem artyleryjskim, ruszyły one terenem równinym, ale zamkniętym na horyzoncie niebieskim pasmem wzgórz, w kierunku Tunisu odległego o trzydzieści kilka kilometrów. Zadanie tym trudniejsze, że żołnierze zmuszeni byli posuwać się po płaszczynie przystojonej tylko tu i ówdzie gajami oliwnymi, poza tym zupełnie otwartej. Po sześciu i pół godzinach rozkaz był wykonany i dwie dywizje pancerne runęły wprost na stolicę wyżłobioną przez piechotę wylotem, szer. około 15 km, głębokim na 6 km. Sto trzydzieści bombowców alianckich orało przed nimi ziemię. Wieczorem Anglicy znajdowali się już tylko o 12 km od miasta, a nazajutrz, 7-go maja, o godzinie 3.30 pop., pierwszy czołg brytyjski z 11 pułku Husarów VIII-mej Armii wjechał do Tunisu od strony El Koutri i Szpitala Wojskowego. O godzinie 4-tej tego samego dnia, dwóch oficerów niemieckich kupowało spokojnie koszule w firmie Old England, przy ulicy Rue d'Italie 28. Kiedy sprzedawca spytał, co znaczy tak blisko strzelanina, odpowiedzieli spokojnie, że to zapewne ogień przeciwlotniczy.

Atmosfera, jaką zastałem w uwolnionym Tunisie, dała mi przedsmak tego, co zastaniemy w Europie. Ludzie szaleli z radości, dziewczęta i dzieci wieszali się na naszych czołgach i samochodach, obrzucając nas kwiatami, wyciągnięte ze skrytek pojawiały się butelki najlepszego szampana. Jeżeli ktoś nie miał kokardy trójkolorowej, to prosił o karton z paczki papierosów, albo zapatek, odrywał znak „V” i przypinał sobie do ubrania. Już pierwszego dnia, z innymi oficerami i żołnierzami brytyjskimi, zmuszony zostałem do przyjęcia dwóch zaproszeń w prywatnych domach. Jedzenia Niemcy nic nie zostawili, przynosiliśmy zatem nasze wojskowe konserwy. Francuzi dawali wino, koniak, likiery, ofiarowywali nam wszystko, co im zostało: białiznę, pamiętki, prosili każdego żołnierza

o autograf, odchodzili wprost od zmysłów.

Bizerta nie istnieje. Kiedy 8-go maja przejeżdżałem przez to, co było kiedyś wesołym miasteczkiem, tak żywo przypominającym południową Francję, jakiś oddziałek niemiecki bawił się wciągając w wojnę, zamykając prostopadłą ulicę, którą musieliśmy przekroczyć, ogniem karabinu maszynowego. Wyczekaliśmy końca serii i przejechaliśmy przyjemne miejsce szybkim „skokiem”. Mimo, że jeden czołg mógł skręcić w lewo i zrobić porządek, nastrój był taki, że nikt się tak nieoczekiwanie wojowniczymi Niemcami nawet nie zainteresował.

Wklimowane w morze miasto jest kupą gruzów. Niema tu nic do naprawienia. Bizertę trzeba będzie zbudować na nowo. Kanał wodzący do wewnętrznego jeziora Niemcy zatarasowali, topiąc trzy statki, między nimi jeden spory transatlantyk.

Rozentuzjazzowani mieszkańcy Tunisu witają wkraczające do miasta wojsko alianckie, jak wybawców z najcięższej niewoli.



Ci, którzy przeżyli ostatnią kampanię tuniską, zachowują w pamięci, jako jeden z najbardziej charakterystycznych obrazów, długie, nieraz wprost niekończące się konwoje jeńców niemieckich, w białych czapkach z niebiesko-białoczerwoną małą kokardką i jasnych khaki drellichach i jenców włoskich, bardziej obdartych, w oliwkowych sukienkach mundurach, natłoczonych w samochodach ciężarowych, najczęściej bez żadnej eskorty, z własnymi szoferami przy kierownicach.

Zachowanie się Niemców było naogół bardzo nierówne; uderzyła mnie jednak ich tendencja podlizywania się Anglikom; usiłują oni grać rolę nie pobitego nieprzyjaciela, ale ekipy sportowców, którzy przegrali jedną rundę. Pod Enfidaville spotkałem dwie niemieckie kompanie, maszerujące w stronę obozu jenców, jak się maszeruje na paradę, w wyczyszczonych bu-

tach i mundurach, z oficerami na czele, głowy do góry. Anglikom zdawało się to imponować.

Te właśnie kompanie uciekły z gór, których nasi piloci chcieli bronąć w piętnastu przeciw pięciuset. Widok mojego orzelka na czapce z reguły mroził przedstawicieli Herrenvolku. Spostrzegając go, odwracali się i odchodzili bez słowa. Działal on na nich teraz, kiedy nie byli sto razy silniejsi, jak spóźniony wyrzut sumienia.

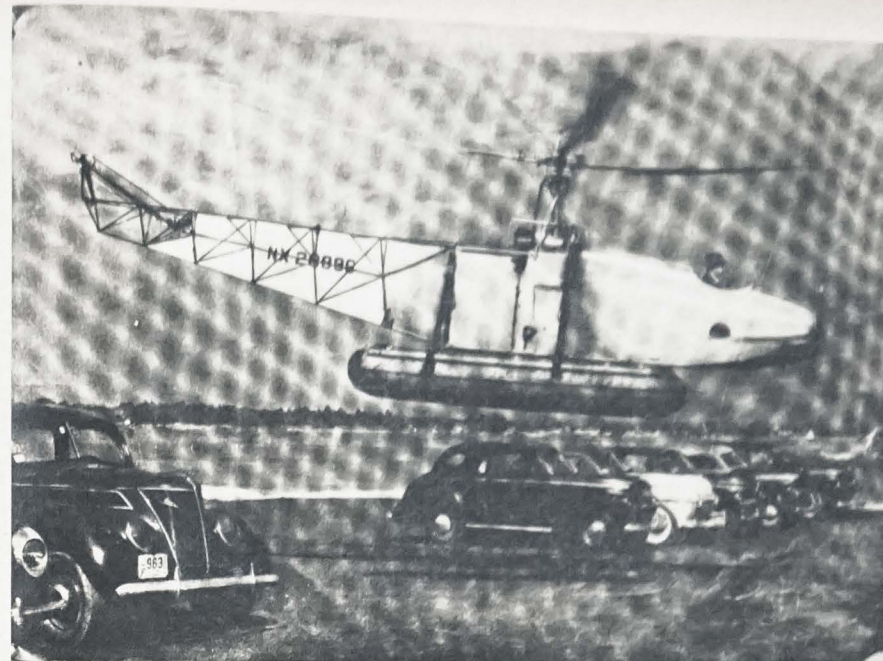
We wtorek 11 maja wybrałem w jednym z garaży w Tunisie ładnego Oppla z wymalowaną na nim palmą i swastyką, i z kolegą moim, Ryszardem Eelem, korespondentem „Tripoli Times'a”, wyruszyliśmy, aby dokonać pierwszego, całkowitego objazdu półwyspu Bon. Była to niesamowita podróż przez kraj na pół w wojnie — jakieś oddziały udawały, że się bronią w górach Ben Oulid — na pół spacyfikowanych — mimo grzmotu dział; mieszkańcy nadbrzeżnych wsi i miasteczek poczynały już wracać do domów, zwożąc na wózkach zaprzężonych w osły i muły uratowane resztki dobytku. W miarę jak posuwaliśmy się na północny wschód, oddziały brytyjskiej 6. Dywizji Pancerniej stawały się coraz rzadsze, kiedy skręciliśmy pod wieczór na południe od Cap Bon spotykaliśmy już tylko pojedyncze wozy, czołgi i brenn-carriery. Za to podążające w przeciwną stronę wozy niemieckie stawały się z każdym kilometrem liczniejsze. Przewadzać sami własne maszyny oficerowie niemieccy jechali w samochodach sztabowych, podoficerowie i żołnierze w ciężarówkach.

Pod wieczór, w rejonie Menzel-Temine, już na wschodnim wybrzeżu półwyspu, dowiedzieliśmy się od dowódcy jakiejś jednostki 6. Dywizji Pancerniej, że jest on z najbardziej wysuniętym naprzód oddziałem i że przed sobą znajdziemy już tylko „No mans Land”, a to aż do Hammamet, gdzie powinniśmy spotkać czołgi tej samej dywizji, które przecięły półwysp przez Beni-Khalled i Grómbalię. Odtąd jechaliśmy przez parę godzin już tylko wśród Niemców, wśród niemieckich obozów, mijając niemieckie konwoje, podążające w kierunku Cap Bon i Tunisu. Kiedy zmierzcz zapadł, droga oświetlona była wozami, które Niemcy podpalali na naszych oczach. Około 11-tej, po ciemku, wpadliśmy w wyrwę, wysadzoną w szosie. Nie wiedzieliśmy, czy da się jechać dalej, czy droga nie jest zaminowana. Zmęczeni położyliśmy się spać, Eely w Opplu, ja na kocu, na dworze.

Nazajutrz, 12 maja rano w pustych miasteczkach Tazerze i Nabeuil widzieliśmy już tylko Arabów, rabujących opuszczone domy. Wojska brytyjskie zastaliśmy dopiero w Hammamecie, oddział czołgów 6. Dywizji, przybyły tu jak nam powiedziano w Menzel-Temine — przez Grómbalię. Na pytanie: „Co jest przed nami?”, padła z reguły ta sama odpowiedź: „Nie wiemy”. Silny odgłos kanonady od południa świadczył, że toczy się tam jakaś walka, czyli, że są tam nasi. Pojechaliliśmy zatem na południe.

Konkretne wiadomości dostaliśmy dopiero w rejonie Bou Ficha, gdzie około 9 rano zastaliśmy kilka Shermanów 6. Dywizji, parę baterii brytyjskich, walących na południe ze wszystkich łuf, wysadzony most i oddziałek saperów, rozpoznających bagnietami pole minowe. Jednocześnie, po raz pierwszy od-

(Dokończenie na str. 14)



Helikopter konstrukcji I. Sikorskiego

## „WISZĄCE OCZY”

Główny amerykański konstruktor samolotów Igor Sikorski zbudował ostatnio w Ameryce nowy typ helikoptera. W odróżnieniu od samolotu, helikopter Sikorskiego może nieruchomo wisić w powietrzu oraz opuszczać się i wznosić prostopadle z dowolną szybkością. Jest zdolny do lotu we wszystkich położeniach — przodem, tyłem, bokiem i na ukos. Trójpiórowy wiatrak umieszczony bezpośrednio za siedzeniem pilota utrzymuje maszynę w powietrzu i nadaje jej ruch w dowolnym kierunku. Małe śmigło w tyle aparatu służy do sterowania. Helikopter zbudowany jest z duraluminium, posiada 90-konny mo-

tor Franklina, osiąga szybkość 130 km. na godzinę, może wznosić się na wysokość 5000 stóp. Do startu i lądowania wystarczy mu przestrzeń kilku metrów kwadratowych. W razie potrzeby helikopter może siadać na wodzie dzięki paragonowym pływakom, w które jest wyposażony. Zużycie benzyny wynosi 12 galonów na 100 km. a cena aparatu jest niższa od ceny przeciętnego samochodu. Przewodzenie nie przedstawia żadnych trudności — nie potrzeba znajomości pilotażu, aby kierować maszyną, będącą pierwszym przybliżeniem idealnego środka komunikacji, o którym marzy ludzkość od czasów Iłkara. Wydaje się,

że bajka o latającym dywanie została urzeczywistniona. Potrzeba już tylko końca wojny, abyśmy mogli zastąpić nasze powolne samochody helikopterami, dla których nie istnieją przeszkody terenowe, wyboiste szosy i zatopy drogowe. Narazie helikopter spełnia zadania bojowe. Jest to najnowsza broń przeciw niemieckim łodziom podwodnym. Nad niebezpiecznymi rejonami oceanu Atlantyckiego setki helikopterów nieustannie wypatrują nieprzyjaciela, siedzą, szukają i obserwują. Są to naprawdę „wiszące oczy” sprzymierzonych narodów.

M-a



Konstruktor polecał do domu



po walizkę

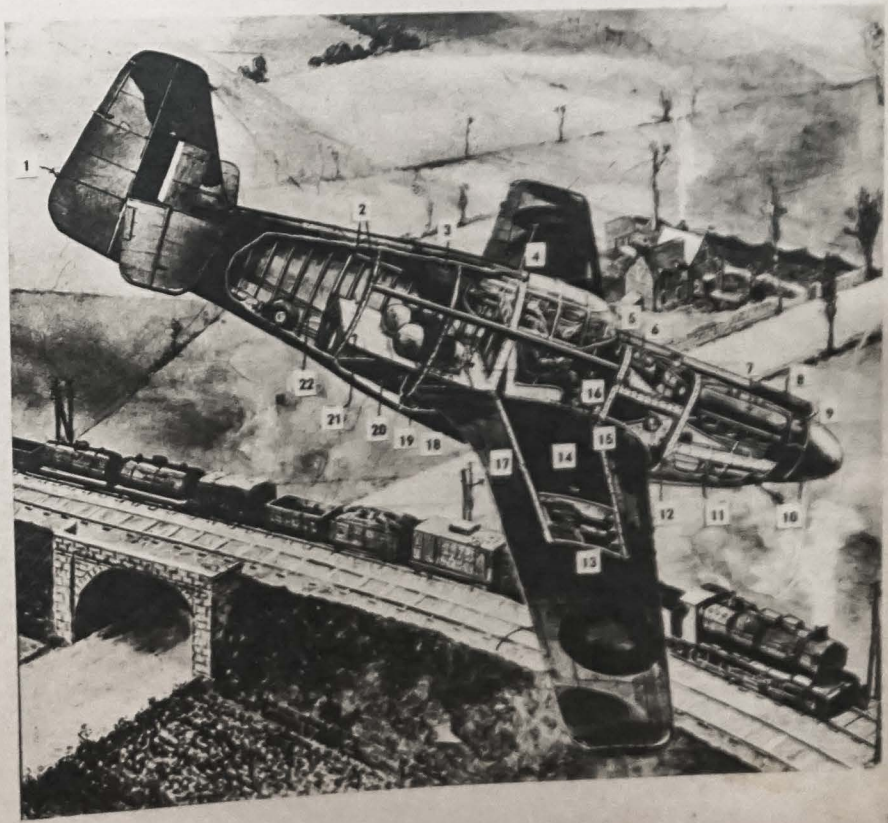


i odlecieć...

## Najszybszy samolot pościgowy świata MUSTANG

Zamieszczony obok przekrój przedstawia nowoczesny typ jednoosobowego pościgowca przeznaczony do współdziałania z oddziałami „commandos”. Mustang jest konstrukcją angielskiej, szybkość jego przekracza 650 km. na godz., uzbrojenie składa się z 8 CKM, pułap wynosi 25.000 stóp, promień działania pozwala na odbywanie dalekich raidów w głąb terytorium Niemiec. Oto spis poszczególnych jego części:

1. Tyłne światło.
2. Szkielet z duraluminium.
3. Radio.
4. Szyba ze szkła odpornego na pociski CKMów.
5. Przegroda azbestowa chroniąca pilota przed ew. wybuchem silnika.
6. Zbiornik oliwy.
7. 12 cyl. silnik „Allison” o mocy 1150 koni mech.
8. Wpust powietrza do kompresorów.
9. Zbiornik glikolu.
10. Prawy przedni CKM.
11. Zamek CKMu.
12. Krzyżak, na którym jest umieszczony silnik.
13. Trzy CKMy prawego płata.
14. Zbiornik benzyny o pojemności 70 gal.
15. Poprzeczka do sterowania.
16. Przrzędy nawigacyjne i wskaźniki.
17. Podwozia złożone do wewnątrz kadłuba.
18. Zbiornik tlenu.
19. Chłodnice.
20. Wpust chłodzącego powietrza.
21. Duraluminiowa podłoga usztywniająca szkielet.
22. Linki sterowe.





KOŚCIUSZKO MONIKI GARDNER

Czytając we wczesnej młodości studium o powstaniu 1863 r. — Monika Gardner...

W epoce, w której dominuje technika propagandy, interesującym jest zastanowić się nad takim zjawiskiem jak Monika Gardner...

Polakim może najbardziej „polskim” i ogniskującym najlepiej w swej indywidualności owe cechy narodowe był dla angielskiej autorki Tadeusz Kościuszko...

co angielski czytelnik wyniesie z tej lektury i jakim jest ów polski bohater...

Kościuszką Moniki Gardner to w pierwszym rzędzie syn Wieku Oświecenia, współczesny Staszica, realizator i szerzący Ustawy Majowej...

Druga cecha, której autorka nadaje walor dominany w charakterystyce bohatera to jego „humanizm” — ludzkość. Tu nie chodzi o filisterską dobroć...

To są cechy człowieka. — Wielkość bohatera wywodzi autorka z pełnego tragizmu umiłowania wolności...

walczących z przemocą. I dlatego Kościuszkę uważa Monika Gardner za jedną z najpiękniejszych i najbardziej polskich postaci w naszej historii...

Z jaką subtelną wnikliwością charakteryzuje Monika Gardner Kościuszkę — wodza, który nie był „dyktatorem”...

Monika Gardner, gdy syreny alarmowe odzywały się nad miastem, pozostawała przy swym biurku...

Dobrze się stało, że drugie wydanie „Kościuszki” Moniki Gardner ukazało się właśnie teraz...

akces Polski do Karty Atlantyckiej posiada daleki historyczny rodowód...

Warszawa, lipiec 1794 roku. Kościuszko na czele 16.000 regularnego wojska i batalionów chłopów...

Czytelnik angielski poprzez strony doskonałego w swej epice opisu obłędna Warszawy spojrzy inaczej na wrzesień 1939 roku...

Monika Gardner, gdy syreny alarmowe odzywały się nad miastem, pozostawała przy swym biurku...

„Kościuszkę” Moniki Gardner ukazało się właśnie teraz. Czytając tę świetną książkę czytelnik angielski spostrzeże, że...

Sukces Teatru Żołnierza Polskiego w Aleksandrii

Pod niedawnych sukcesach w Kairze, gdzie poza tysiącami żołnierzy brytyjskich w obozach, Teatr naszej armii podziwiany był przez ponad 5 tysięcy publiczności...

Teatr rozpoczął swe występy w Aleksandrii przedstawieniem w jednym z obozów marynarki wojennej i odrzuca odmiotny sukces...

Oba publiczne występy Teatru w ogromnej sali „Alhambry” (1.600 miejsc) miały wielkie powodzenie...

Na długo pozostaną w pamięci członków zespołu teatralnego dwa występy dla oficerów i szeregowych bohaterskiej VIII Armii brytyjskiej...

O przedstawieniu na rzecz P. C. K. czytamy w „La Reforme” — „Podczas całego przedstawienia mieliśmy przed oczyma ten kraj (Polskę), który tak Kochamy...

A oto recenzja „Le Progres Egyptien”: „Trojaka była przyczyna najpełniejszego oszałamiającego sukcesu, jaki odnotował wczoraj w „Alhambry” Teatr Żołnierza Polskiego...

Teatr Żołnierza Polskiego wykonał w Aleksandrii, jak zresztą w całym Egipcie rzetelną, doskonałą pracę propagandową...

PAMIĘCI JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO



Dom w Heloniu, w którym mieszkał Marszałek J. Piłsudski

W związku z ósmą rocznicą śmierci Marszałka J. Piłsudskiego odbyły się żałobne obchody w skupiskach Polaków na obczyźnie...

ORZEŁ BIAŁY WHITE EAGLE Polka walcząca na Wschodzie. Includes logo with eagle and 'VICTORY' text.

Przed paroma dniami nadszedł do Kairu 12-stronowy numer „Orła Białego”, wydany w języku angielskim...

LICZBY, KONIE I LUDZIE

liczby, podobnie jak książki, bywają skromne — zero, nieprzyzwoite — dwa zera, jasne — dwa i dwa cztery, niejasne — kilkadziesiąt, szczęśliwie — trzynastka...

Nawet twórca zmuszony był do wtórczenia swych koncepcji w sztywne ramy kanonu fizyki klasycznej. Tego rodzaju poglądy cechowały wielu oświeceniowych filozofów...

Dla bardzo wielu ludzi liczby stanowią arbitralny i niewzruszony świat absolutnej pewności. Matematyka jest dla nich nauką stojącą poza zasięgiem wątpienia, niejasności i błędów...

LOTNICZY POGLĄD NA WOJNĘ

Rzadko się zdarza, żeby ludzie nauki, wybitni inżynierowie, żołnierze i specjaliści pisali książki przeznaczane dla szerokiego ogółu...

Tym bardziej zrozumiałe wydaje się zatem powszechne zainteresowanie, jakie wzbudziła niemal na całym świecie książka „Victory through Air Power”...

Norwegia. Półwysp skandynawski taktwo dostępny dla brytyjskich okrętów wojennych wydawał się nie do zdobycia dla armii niemieckiej...

przyjacielowi swobodny dostęp do Skandynawii. Samoloty brytyjskie, operujące z lotniskowców, nie były w stanie stać się przetrzymać w powietrzu...

W ten sposób rachuby niemieckie rzeszace zawiodły i rozpoczęła się trzecia faza walki — atak na Londyn. I znów okazało się, że dowództwo niemieckie popełniło kardynalne błędy w swoich obliczeniach...

zagrały się między tymi dwoma przeciwnikami. Messerschmitt posiadał silnik o mocy 850 KM, uzbrojenie złożone z 6 cekaemów i szybkość nie przekraczającą 540 km na godz...

Bitwa o Wielką Brytanię dowiodła, że Luftwaffe nie była przystosowana do zadania, które zostało jej powierzono. Anglicy mieli przewagę jakości, Niemcy górowali liczbą...

Dla złamania oporu przeciwnika w drugiej fazie bitwy Niemcy postanowili zwiększyć lotniska angielskie i w ten sposób zmuszać RAF do kapitulacji. Ale Anglicy zrozumieli, że doświadczeni wojny polsko-niemieckiej...

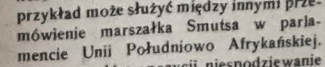
strategiczne zachwiane, podstawy taktyczne obalone. 7 lat wysiłku wojennego Niemiec poszło na marne...

W konkluzji major P. de Seversky dochodzi do następujących wniosków: 1. żadne operacje morskie, ani lądowe, nie są możliwe, zanim nie osiągnięte pełnego panowania w powietrzu...

1. żadne operacje morskie, ani lądowe, nie są możliwe, zanim nie osiągnięte pełnego panowania w powietrzu; 2. tylko flota powietrzna może przeprowadzić skuteczną blokadę nieprzyjacielskiego państwa...

LICZBY, podobnie jak książki, bywają skromne

liczby, podobnie jak książki, bywają skromne — zero, nieprzyzwoite — dwa zera, jasne — dwa i dwa cztery, niejasne — kilkadziesiąt...



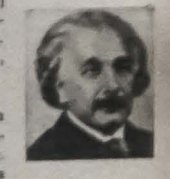
„Victory through Air Power” — Major de Seversky, Simon & Schuster Inc. Rockefeller Center, N. Y. C. 1942.

GOTUJ KOTWICE. Z wydawnictw wojskowych.

Z serii wydawnictw wojskowych, które ukazały się w ostatnich czasach, przyrzeka kolejną rasę wojenną i męską...

Choć jest on bogato ilustrowany, nie mniej na szagę zewnętrznej miszery położono nacisk, niż w innych wydawnictwach tego rodzaju...

ORZEŁ BIAŁY WHITE EAGLE. Polka walcząca na Wschodzie.



konwencje i hipotezy porządkujemy i scalamy chaotyczne i rozbitne koncepcje. Poprzez fizykę i matematykę tworzymy coraz ogólniejsze metody nowożytnego poznania...



**FILMY O POLSCE I POLAKACH**

Tematy polskie nie schodzą ostatnio z ekranów kairskich. Po „Dzienniku polskiego lotnika” w jednym z kinoteatrów wyświetlano dwa filmy osnute na tematach polskich.

Pierwsze zdjecia dotyczyły przejęcia Polaków z Rosji na Sr. Wschód. Zajmowały one niemal połowę bieżącego tygodnia filmowego. W artystycznie ujętych krótkich przedstawiały one długie szeregi wynędzniałych kobiet, dzieci i mężczyzn, którzy po przejściu przez całą Rosję (na ekranie wyświetlona jest trasa ich tułaczki), docierają nareszcie do granicy irańskiej. W formie wspomnienia wracano sceny z bombardowań niemieckich w Polsce i zatłoczonych dróg ludnością ewakuowaną na wschód.

Tu, na Sr. Wschodzie, następuje przemiana: mężczyźni idą do szeregów i maszerują przed nami z bronią, kobiety — do P.S.K., ich przemarsz również widzimy, a dzieci do szkół junackich lub

obozów cywilnych, gdzie modlą się ze starszymi za tych, którzy stanęli w szeregach. Głos speakera zapewnia, że dzielni i ciężko doświadczeni Polacy wywalczą sobie powrót do ojczyzny.

Bezpośrednio potem szedł film z Ginger Rogers i Carry Grantem p. t. „Podczas miodowego miesiąca” (Once upon a honeymoon). Podobnie jak film p. t. „Niebezpieczny blask miesiąca” (Dangerous moonlight) i ten obraz osnuty jest częściowo na wydarzeniach rozgrywających się w Warszawie. Są to dzieje Amerykanki, żony agenta hitlerowskiego, który gdziekolwiek się pojawia — w Austrii, Czechosłowacji, Polsce, Norwegii itd... aż do Francji włącznie — sprawdza za sobą nieszczęście na ten kraj.

W Warszawie nawiązuje on kontakt z generałem polskim, Borelskim, ucharakteryzowanym na znanego męża stanu z przed września, stara się mu sprzedać zdemontowane karabiny maszynowe

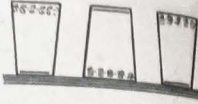
i wreszcie organizuje zamach 5. kolumny na jego życie. Niemcy dokonują najazdu na Polskę i bohaterzy filmu, zapoznawani przez przesładowania niemieckimi i walką podziemną Polaków przenoszą się do innego kraju.

W akcję filmu wpleciono romans reportera amerykańskiego z żoną agenta, którą stara się wyzwoić z pięciu niemieckich. Cały obraz utrzymany jest w tonie komediowym, nie zatem dziwnego, że takie splećnię ze sobą grozy historycznej z wesołymi scenkami nie bardzo odpowiada naszym gustom. Film zresztą nie został nakręcony dla Polaków i nie wykazuje żadnych ambicji artystycznych. Godzien jest zainteresowania tylko dlatego, że na jego podstawie szeroka publiczność urabia sobie zdanie o nas i naszym kraju.

Ody wykończone zostaną własne filmy o nas, będziemy mogli lepiej zaspokoić cięgie żywe zainteresowanie się wszystkim, co dotyczy Polski i Polaków. On.

**ROZRYWKI**

1. Na stole stoją rzędem trzy szklanki. Środkowa odwrócona jest do góry dnem. Weźcie do każdej ręki po jednej szklance i jednocześnie obie odwróćcie. Czynność tę powtórzcie trzy razy, pamiętając o tem,



żeby ani razu nie odwrócić tych samych szklanek po sobie. Jaka powinna być kolejność odwracania, aby po dokonaniu trzech odwróceń wszystkie trzy szklanki stały do góry dnem?

2. Pierwszym, drugim i trzecim palcem weźcie do ręki kieliszek. Potem weźcie jeszcze palcem wskazującym i kciukiem dwie kostki cukru wciąg do tej samej ręki. Spróbujcie wrzucić po kolei obie kostki cukru do kieliszka (oczywiście bez pomocy drugiej ręki). Pierwsza kostka nie sprawia naogół trudności. Zagadnienie polega na tym, jak postąpić z drugą.

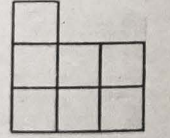
3. Połóżcie bilet wizytowy lub pasek sztywnego papieru na brzegu płaskiego kieliszka. Na bilecie wizytowym połóżcie



niedużą monetę. Jak wdmuchnąć monetę do kieliszka, aby bilet wizytowy pozostał na miejscu?

4. Jak jednocześnie chwycić za dwa końce sznurka (każdy koniec trzeba oczywiście wziąć jedną ręką), aby nie puszczając zawiązać na środku węzeł?

5. Z 20 zapałek ułóżcie wskazaną na rysunku figurę, złożoną z 7 kwadratów.



Wymijcie 3 zapałki i połóżcie z powrotem w taki sposób jednak, aby otrzymać tylko 5 kwadratów, z których każdy co do wielkości byłby równy poprzednim.

**Art Exhibition tours Egypt and Palestine**

On the next page we reproduce five of the works on show at the Polish Art Exhibiton which was held in Cairo last week and which has now moved on to Alexandria — the first stop on a two months' tour of Egypt and Palestine.

There is plenty of variety in the show which typifies present-day Polish art. Some excellent portraits done almost entirely with the palette-brush, display a very good sense of colour. Numerous pen-and-ink sketches comprise the bulk of the rest of the exhibition, while there are some extremely interesting specimens of metal-plastics by Matuszczak, which are well worth seeing.

The works reproduced here are: "Capitan Bob" by Edward Matuszczak, "Arab" by Jozef Czapski, "Croquis" by Jozef Jarema, "A study" by Zygmunt Turkiewicz.

Układ graficzny: EDWARD MATUSZCZAK

**CO TO JEST?**



- To są:
- a) kumulusy
  - b) komulusy
  - c) hamulusy
  - d) chmury



- To są nożyce do:
- a) strzyżenia owiec
  - b) cięcia blachy
  - c) obcinania włosów
  - d) krajenia papieru



- To jest okręt, który nazywają:
- a) kręzownikiem
  - b) torpedowcem
  - c) podołkiem od konserw
  - d) ściączcem



- To jest aparat do:
- a) mielenia kawy
  - b) rozbijania stonów
  - c) suszenia bielizny
  - d) sterylizowania mleka

Z czterech zamieszczonych podpisów od każdej fotografii jeden lub dwa odzwierciedlają prawdziwe. Te prawdziwe określają podamy w następnym numerze.

**Na frontach wojny i polityki**

(Dokończenie ze str. 3-ej).

Premier brytyjski wyraził przekonanie, że najlepiej będzie zadać decydujący cios Japonii przez spotęgowanie do maksimum pomocy dla Chin. „Jestem zdania — rzekł — że efektywna i natychmiastowa pomoc dla Chin jest jednym z najpilniejszych naszych wspólnych zadań”. Bardzo mocno zaakcentowana została w przemówieniu konieczność najściślejszej współpracy angielsko-amerykańskiej. „Niema nic donioślejszego dla przyszłości świata — oświadczył premier Churchill — niż braterskie współdziałanie naszych dwóch narodów, tak w czasie wojny, jak i pokoju”.

Odnosnie Niemiec, premier Churchill zapowiedział, że „oba sztaby główne postanowiły sparaliżować wielki przemysł wojenny w Niemczech, Włoszech i krajach okupowanych, w każdej jego formie. Ośrodki tego przemysłu zostaną zniszczone, bez względu na to, gdzie się one znajdują”. Ten sam temat poruszył nazajutrz w swym

londyńskim przemówieniu minister Eden, który oświadczył, że obecnie „Niemcy będą bombardowane dniami i nocą, bezustannie, ciągle, każdej godziny, póki wojna nie zostanie wygrana”. Co zaś można osiągnąć takim bombardowaniem, o tym Niemcy przekonali się ostatnio na własnej skórze, przy okazji zniszczenia przez samoloty brytyjskie dwóch wielkich tam wodnych w Nadrenii, co w rezultacie spowodowało dla nich największą bodaj katastrofę od początku wojny.

Wszystkie „znaki na ziemi i niebie” zdają się obecnie wskazywać na to, że jesteśmy w przededniu wydarzeń donioślejszych a może nawet decydujących. Wojna niewątpliwie wkracza w nową fazę, która prędzej czy później doprowadzić winna do ostatecznego triumfu sprawiedliwości i człowieczeństwa nad tyranją i przemocą, skądby one nie pochodziły.

Roman Fajans

**Ostatnia bitwa w Afryce**

(Dokończenie ze str. 10-ej).

kilku dni znaleźliśmy się w silnym ogniu nie tylko nieprzyjacielskiej artylerii, ale i niemieckich „Minenwerferów”, tym nieprzyjemniejszych, że pociski ich padały gromadnie, nieopóźnione gwizdem. Powiedziano nam, że jesteśmy już tylko zaledwie o 8 km od pozycji zajmowanych od 6 tygodni przez VIII Armię w rejonie Enfidaville, że mamy jednak przed sobą około 30.000 Niemców i Włochów z najlepszych dwóch dywizyj 90. i 164. oraz Pisto, Trieste i t. zw. „Młodych Faszystów”, zdecydowanych jakoby bronić się w sterczących przed nami dzikich i dymionych górach, jak długo się da.

Przedzielona od pobliskiego brzegu morskiego taflą słonego jeziora szosa do Enfidaville fascynowała nas. Wiedzieliśmy, że pozycje VIII Armii znajdują się za najbliższym skrajem, i że jeżeli do pozycji tych dotrzemy wojna w Afryce będzie skończona. Od tego skrajem dzielono nas jednak głębokie pole minowe i wybuchy pocisków, którymi nieprzyjaciel czestował nas, za każdym razem, ilekroć tylko próbowaliśmy wychylić nosa z gaju oliwnego i polętka zboża, w którym ustawiliśmy nasze zmotoryzowane działa.

Dopiero o wpół do czwartej popołudniu wypadki przybrały decydujący obrót. O tej porze dwie fale po 18 bombowców obrzuciły wrogie stoki enfidawilskich masywu ogniem i żelazem, ostaniając je na 10 minut chmurą białego dymu. Zanim dym się rozszedł, czołgi i brenn-carriery 165 pułku Lan-

sjerów I Armii otrzymały rozkaz ruszenia naprzód i przebiecia się do Enfidaville.

Pożegnałem się z Eelym i naszym Opplem i w jednym z czołgów ruszyłem na południe. Kiedy wyjeżdżaliśmy z gaju, trzech Włochów szło ku nam drogą. Na najbliższym wzgórzu powiewała biała chorągiew. Parę pocisków padło po naszym brzegu szosy. Jeden z czołgów zatrzymał się z gąsienicą rozwaloną na minie. Mimo, że ogień nie umilkł, ze stoków schodziły teraz już całe gromady Niemców, z białymi szmatami na kijach.

O wpół do piątej zatrzymaliśmy się na widok brenn-carriery podążających w naszą stronę. Czołgi obróciły działa z prawej strony na wprost. Brenn-carriery były brytyjskie. Kiedy zrównaliśmy się, z pierwszego z nich wyskoczył oficer z odznakami majora i poszedł do pierwszego z naszych czołgów. Salutował i przedstawił się:

— Nazywam się Walmsley, z 44. pułku rozpoznawczego VIII Armii. Oficerowie i żołnierze podaliśmy sobie ręce. Jak przeciągły grzmot od dymiących wzgórz padła salwa, rozległa się echem i ucichła.

Pojedyncze strzały padały jeszcze w górach enfidawilskich do następnego dnia w południe. W tym momencie jednak pierwszego spotkania żołnierzy VIII i I Armii na polu minowym pod Enfidaville, 12 maja, o godzinie 4.40, — bitwa o Afrykę była skończona.

Zygmunt Lityński



„KAPITAN BOB”

EDWARD MATUSZCZAK



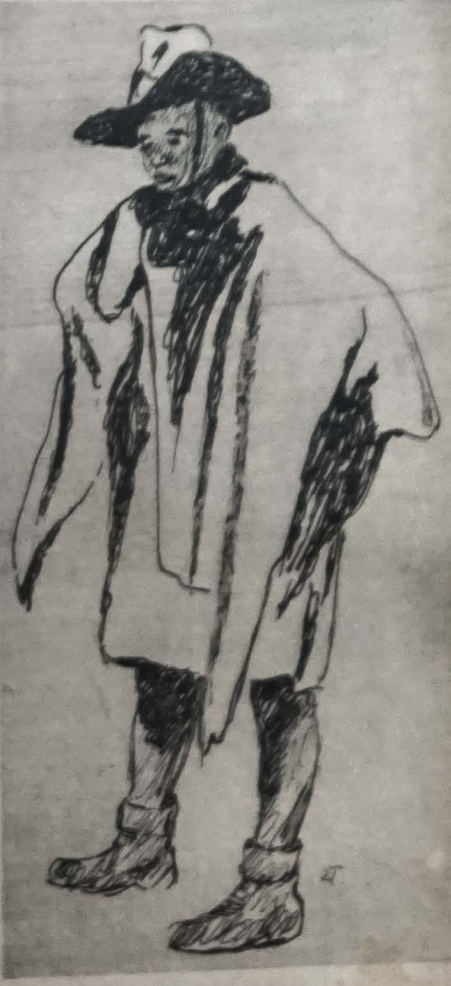
„ARAB”

JÓZEF CZAPSKI



„STUDIUM”

JÓZEF JAREMA



„STUDIUM”

ZYGMUNT TURKIEWICZ

**ZWYCIĘSTWO OCZYWISTOŚCI**  
ECHA WYSTAWY MALARZY POLSKICH W KAIRZE

Efekt wystawy polskich artystów malarzy-żołnierzy A. P. W. określić można jako proste zwycięstwo oczywistości. Z kilku powodów.

Najpierw, jak to podkreślił ks. biskup J. Gawlina, (biskup połowy W. P.) otwierając wystawę, w imieniu chorego min. Zająłńskiego, dlatego, że mimo starozymskiej zasady „Inter arma silent musae”, żywotność narodu przejawia się we wszystkich formach działalności ludzkiej. A im większa ta żywotność, tym wyższego rzędu muszą być jej przejawy.

Następnie, jak to wynikało z przemówienia prof. Dr. Ahmeda Moussa z Survey Department Uniwersytetu egipskiego w Gizeh, artyści polscy uprawiając malarstwo postimpressionistyczne nawiązują do najoczywistszych zasad sztuki. Polegają one na tym, że w malarstwie największe znaczenie ma moment kolorystyczny, jak w rysunku-liniowym, lub w grafice-walor.

Wiele wybitnych osobistości Kairu można było wyróżnić wśród oglądających te 50 płócien i ok. 150 akwarel, rysunków i metaloplastyk, które doskonale rozwieszono na szarych płóciennych ścianach, harmonizujących z debowymi boazeriami i meblami zdobycznymi salę. Prawdziwi miłośnicy i młodzi

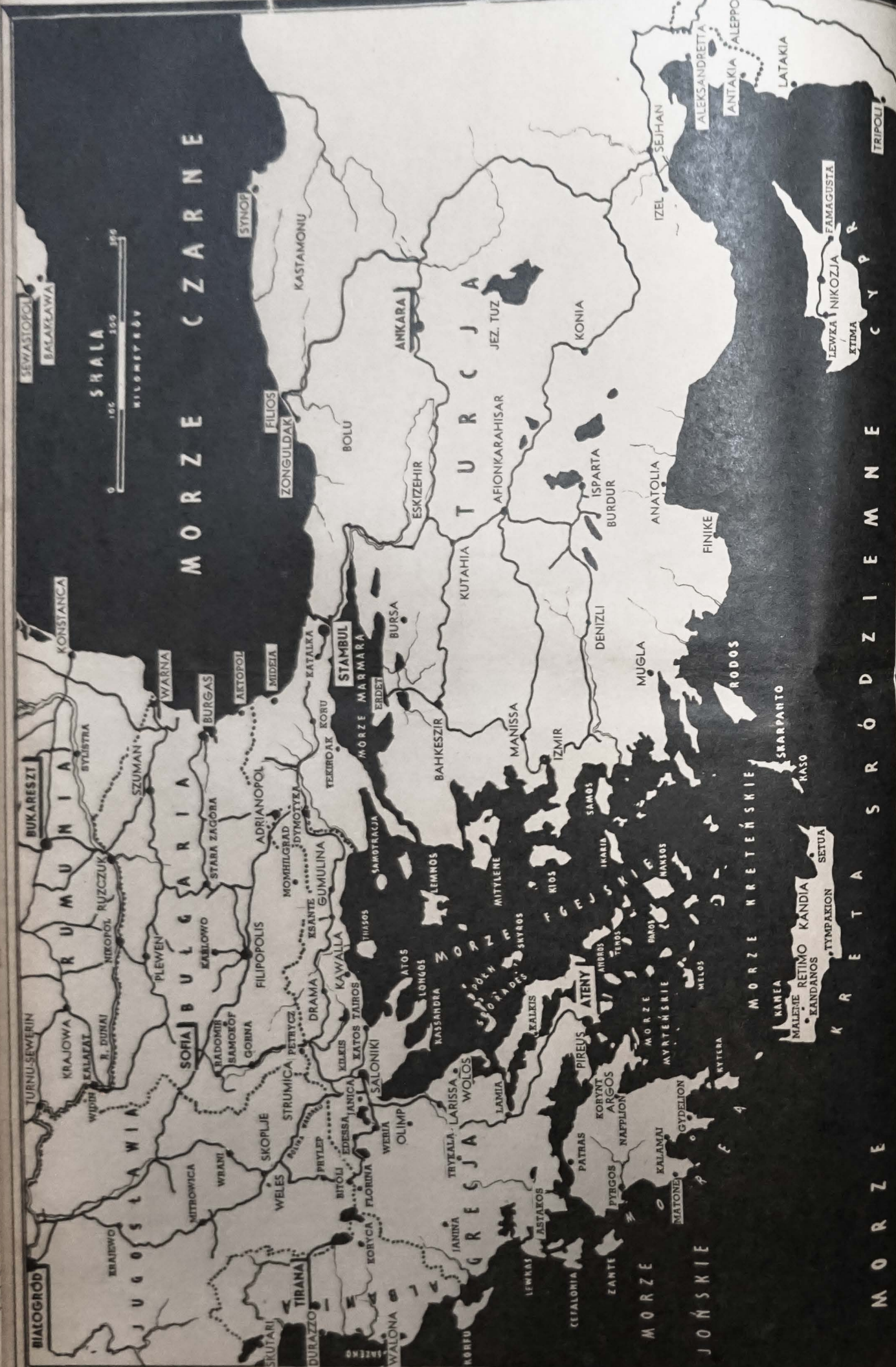
artyści miejscowi powracali kilkakrotnie do tych samych dzieł, aby się z nimi żyć i tajemnicę ich artystyczną rozgryźć.

O powodzeniu niechaj zaświadczy fakt, że nie długo trzeba było czekać na to, aby się pod jedną pracą ukazał realny dowód uznania w postaci napisu „vendu” (sprzedane). Z pośród różnych głosów prasy wystarczy wspomnieć, że „La Marsillaise” ogłosiła artykuł Jaremy, który wyjaśnił założenia artystyczne polskich malarzy, a np. „La Bourse Egyptienne” podkreślając wartość plastyczną Jaremy, Matuszczaka, Młodnickiego, Turkiewicz, Czapskiego, Zamorskiego i Boguckiej, zaznacza — „Malarze polscy dali nam dobrą lekcję: sztuka wymaga pracy. Znaczenie ma jednak tylko wysiłek świadomy, a nie czas, jaki poświęca się na pracę. Dobra metoda gwarantuje rezultaty. Ona pozwala bowiem wyrazić na płóciennym obrazie prawdziwy entuzjazm artystyczny, silny w przyszłość malarstwa. Wystawa ta była bardzo interesującą manifestacją artystyczną...”

Takie było kairskie echo wystawy, w chwili, gdy przeniosła się do Aleksandrii, przed udaniem się w dalszą drogę do miast palestyńskich, Tel-Aviv i Jerozolimy.



Z TEKI MAP PARADY: MORZE ŚRÓDZIEMNE (CZĘŚĆ WSCHODNIA)



SKALA  
0 100 200 300  
KILOMETRÓW

MORZE CZARNE

TURCJA

BULGARIA

GRECJA

MORZE ŚRÓDZIEMNE

MORZE MARMARA

MORZE JONSKIE

CYPR

BIATOGÓD

TURNI-SSEWERIN

BUKARESZT

KONSTANCA

SEWASTOPOŁ

SYNOF

BALAZAWA

KRAJOWA

WIPPIH

WIDPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

WIPPIH

ERABIEWO

WITROWICA

WEBAWI

WELES

SKOPIJE

STRUMICA

PETRYCZ

ADRIANOPOL

STABA ZAGORA

WARNIA

BURGAS

WARGAS

WARGAS

WARGAS

WARGAS

WARGAS

WARGAS

WARGAS

WARGAS

WARGAS

WARGAS

WARGAS

STRUTARI

DURAZZO

TIRANA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WALONA

WAL